

## TYLKO W SNACH

Nie spał już od godziny. Ciężkie krople deszczu uderzały o parapet z jednostajnym uporem, jakby świat próbował mu coś powiedzieć w języku, którego nie rozumiał. Czuł się zawieszony pomiędzy jawą a snem, dryfując w miękkiej, pozbawionej konturów przestrzeni. Było mu dobrze – bezpieczny, wyjęty z codzienności, w stanie, gdzie nie istniała potrzeba podejmowania decyzji. Otworzyć najpierw lewe oko czy prawe? Postawić na podłodze lewą stopę czy prawą? To nie miało znaczenia. W tej rzeczywistości nie było ani pracy, ani szafy, ani garderoby. Nie było chłodu ani ciepła. Był tylko on – jak astronauta dryfujący w pustce.

Budzik rozdarł tę przestrzeń nagłym zgrzytem, jak pęknięcie w gładkiej tafli szkła. Serce podskoczyło, żołądek zacisnął się gwałtownie. Oczywiście, wiedział, że to tylko dźwięk, który sam ustawił poprzedniego wieczoru, a jednak zawsze uderzał w niego jak cios w brzuch.

Otworzył oczy i zamrugał kilkakrotnie, próbując uchwycić resztki snu, które rozpląwały się jak mgła nad rzeką o poranku. Podniósł się i postawił stopy na dywaniku. Przetarł twarz dłońmi, prostując plecy. W kręgosłupie chrupnęło cicho, jakby w środku miał precyzyjny mechanizm zegarowy.

W łazience lodowata woda spłynęła po jego twarzy, drażniąc skórę jak szorstkie palce. Przez chwilę patrzył na swoje odbicie w lustrze – jakby widział kogoś innego, kogoś, kto dopiero uczy się być sobą.

W kuchni nastawił ekspres, wrzucił kromkę do opiekacza i postawił garnek z wodą na gazie. Wszystkie te czynności miały w sobie coś ceremonialnego, jakby były nieodłączną częścią tajemniczego rytuału, który odprawiał każdego ranka, choć nie do końca wiedział, po co. Usiadł przy stole i utkwiał wzrok w ścianie. Gdzieś w jego głowie powoli krążyły myśli, ale żadna nie chciała zatrzymać się na dłużej.

Za oknem deszcz wciąż mówił coś cicho w swoim niezrozumiałym języku.

\*

Obudził ją pulsujący ból głowy. Czuła suchość w ustach, jakby przez całą noc oddychała przez otwarte okno, a wiatr wywiał z niej resztki wilgoci. Niemal nie otwierając oczu, bosą przeszła przez mieszkanie. Podłoga była ciepła, ale nie zwracała na to uwagi. Otworzyła lodówkę, a jej zimne światło przecięło półmrok.

Sięgnęła po butelkę, nalała wody do szklanki i wypła łyk. Bąbelki gazu muskały podniebienie, jakby miały ją przywrócić do rzeczywistości. Przez moment stała nieruchomo, wsłuchując się w odległe dźwięki miasta – krople deszczu na balkonie, odgłos windy zatrzymującej się piętro niżej, urywany fragment piosenki dobiegający z czyjś radia. Odetchnęła i wróciła do łóżka.

Nie mogła zasnąć. Przewracała się z boku na bok, czując, jak ból głowy pulsuje miarowo, niczym słabe echo odległego werbla. O 10:00 zadzwonił telefon.

— Nie teraz — mruknęła, wciskając twarz w poduszkę. Mimo to, jej ręka już zaczęła błądzić po materacu, szukając urządzenia.

W końcu znalazła telefon, nacisnęła „odbierz” i włączyła tryb głośnomówiący.

— Mam nadzieję, że pamiętasz o wywiadzie o 12:00 — powiedział kobiecy głos, chłodny i precyzyjny jak krawędź noża. Metaliczna barwa świdrowała w jej głowie, wzmagając ból skroni.

— Tak — odpowiedziała natychmiast, bez chwili zawahania. Automatyczne kłamstwo. Zerknęła na kalendarz w telefonie.

„To dzisiaj?” — pomyślała. — „Boże, już wtorek.”

— Tak, będę czekać na limuzynę o 11:00 — dodała, nie zmieniając tonu.

Rozłączyła się i rzuciła telefon na pościel. Czowała, jak jej ciało zanurza się w miękkiej tkaninie, ale umysł wciąż nie mógł się zatrzymać. Sięgnęła do szafki nocnej, wyjęła tabletkę przeciwbólową i popiła wodą.

„Czas się zbierać.”

Wstała i ruszyła do łazienki. Ruchy miała powolne, jakby była marionetką, a ktoś leniwie pociągał za sznurki.

\*

Podskoczył lekko na dźwięk dzwonka tosterka. Przez chwilę patrzył na niego nieruchomo, jakby próbował przypomnieć sobie, co to za dźwięk i dlaczego go obudził. W końcu wstał, wyjął gorący tost, posmarował masłem, nałożył plaster sera i cienki krążek pomidora. Jajko umieścił w kieliszku.

Usiadł przy stole. Radio grało cicho w tle – kobiecy głos śpiewał popową piosenkę w języku, który rozumiał tylko połowicznie.

— Brzmi jak wszystko inne — pomyślał.

Muzyka w radiu była jak niekończący się strumień dźwięków, które różniły się jedynie tonacją i tekstem. Jedna piosenka rozciągnięta w nieskończoność, przerywana jedynie reklamami i wiadomościami.

Gdy kończył kanapkę, przyszło mu do głowy pytanie, czy dzisiaj znów będzie padać. Ale niemal natychmiast skorygował swoją myśl. Padało wczoraj. Padało przedwczoraj. Padało niemal bez przerwy od tygodnia. W zasadzie nie było powodu, by dziś miało być inaczej. Nawet jego parasol wciąż był wilgotny.

Zjadł jajko, ostrożnie zdejmując skorupkę. Odstawił talerz do zlewu, po czym przez chwilę stał bez ruchu, wpatrując się w kropelki wody ślizgające się po szklance, z której przed chwilą pił.

\*

Drzwi limuzyny otworzyły się, a błyski fleszy na chwilę ją oślepiły. Świat wydawał się zbyt jasny. Postawiła stopę na mokrym chodniku, czując, jak obcas lekko się zapada. Każdy krok miał swój rytm, ale tylko na moment. Tłum dziennikarzy otaczał ją, prowadząc ku drzwiom hotelu.

Asystentka szła tuż obok, milcząca, lecz czujna. Jej dłoń na ramieniu działała jak niewidzialna lina, która nie pozwalała jej zniknąć. W środku od razu skierowano ją na zaplecze. Wszystko działo się szybko, automatycznie. Stylistka i makijażystka już czekały. Pędzle, spraye, szybkie poprawki. Proteinowy shake, chłodny i gęsty, dodał jej energii.

Była gotowa. Rzeczywistość znowu stała się czymś, przez co musiała przepłynąć, nie zatrzymując się na niczym, co nie było konieczne.

\*

Oderwał się od komputera i spojrzał na miasto tonące w deszczu. Było południe, ale ciężkie chmury tłumiły światło. Lubił taką pogodę – jakby deszcz powoli wyłukiwał rzeczywistość z koloru. Nie miał ochoty rozmawiać. Maile były prostsze, niewymagające. Twarzą w twarz rozmowy pełne pytań i oczekiwań wydawały mu się zbędne.

Lunch zjadł przy biurku. Nie czuł się komfortowo wśród ludzi, w ich śmiechu i rozmowach, w tych gestach tworzących złudzenie wspólnoty. Czuł, jakby cały ten szum wokół istniał tylko po to, by wypełnić coś, czego nikt nie potrafił nazwać.

\*

Po konferencji z ulgą zapaliła papierosa. Dym rozmył się w powietrzu, uwalniając ją od męczących pytań. – Dlaczego zaczynasz od Europy? Nie lubisz amerykańskich fanów? – Tempo wydawania albumów? – A sztuczna inteligencja, pomogła ci? Każde pytanie było kolejnym ciężarem. Nie chcieli jej słuchać, tylko dopasować do oczekiwań. Była artystką, nie produktem. Zgasła papierosa, jakby mogła stłumić całe to zamieszanie.

Za chwilę miała próbę. Asystentka, z wzrokiem wbitym w zegarek, czekała. Czuła się jak w klatce, ale kontrakt to kontrakt. Kiedyś grała tylko dla siebie, bez presji, bez harmonogramu. Teraz była zmęczona. Wsiadła do limuzyny i zamknęła oczy. Podróż stała się jedyną chwilą wytchnienia. Europa. Ekscytacja mieszała się z myślą, że na odpoczynek nie będzie czasu.

\*

Wracając z pracy, deptał po tych samych kałużach co rano. Parasol ledwo odpierał deszcz. Wsiadł do autobusu. Za szybą mijały rozmyte światła. Spoglądał na nie, przerywając czytanie książki o wytartej okładce. Myśli krążyły w głowie bez końca. Wokół te same twarze, co zawsze – szare, nieruchome. Ludzie siedzieli w milczeniu, rytmicznie kołysani przez ruch autobusu. W tej monotonii było jednak coś znajomego, coś, co dawało mu spokój.

Gdy wysiadł, deszcz ustał. Krople kapwały z dachów, samochody sunęły po mokrym asfalcie. Kałuże odbijały światła, które na chwilę tworzyły kształty, by zaraz zniknąć. Bawił się kółkiem od kluczy, idąc w stronę domu. Nie było w tym nic spektakularnego, ale właśnie ta rutyna dawała mu poczucie stabilności.

\*

Jej zmęczone ciało opadło bezwładnie na materac. Światło w pokoju świeciło nieprzerwanie, ale nie miała siły się podnieść, by je zgasić. Zamiast tego, poczuła dziwną lekkość, jakby powoli stawała się częścią tego ciemnego pokoju, w którym wszystko wydawało się zawieszony między rzeczywistością a snem. W końcu, po długim czasie, sięgnęła po tabletkę z szafki obok łóżka. Była jak Alicja w Krainie Czarów, wiedząc, że od jednego drobnego ruchu może znaleźć się w zupełnie innym świecie – świecie, który przestanie istnieć zaraz po jej zniknięciu. Po zażyciu tabletki nie poczuła się ani mniejsza, ani większa. Po prostu zniknęła. Tak, jakby wchodziła w coś nieuchwytnego, czego nie dało się nazwać ani określić.

\*

Wszedł do mieszkania i przekręcił zamek. Deszcz był już tylko szumem w tle. Odstawił przemoknięty parasol, rzucił torbę na krzesło. Coś w pokoju wydawało się inne, ale nie umiał powiedzieć co. Czajnik syczał cicho, radio grało tę samą, bezkształtną melodię.

Zalał hibiskus, zapach mieszał się z wilgocią ubrań. Usiadł na kanapie, spojrzał na czarny ekran telewizora, którego nigdy nie włączał. Przez chwilę próbował przypomnieć sobie coś ważnego, ale myśl umknęła. Samotność była jego przestrzenią, a cisza – jedynym towarzyszem. Hibiskus smakował kwaśno, kojąco. W końcu zasnął, z książką otwartą na przypadkowej stronie.

\*

*SI082827 - 20250219\_006*

WYSYŁAM IMPULSY:

OBIEKT A.....WYKONANO

OBIEKT B.....WYKONANO

WĄTEK OTWARTY. W TRAKCIE ANALIZY.

TRANSFER ZAKOŃCZONY SUKCESEM.

\*

Otworzył oczy. Spojrzał w sufit, widząc na nim cienką warstwę kurzu, która w porannym świetle wyglądała jak rozmazany obraz. Zimny powiew poranka wkradł się przez uchylone okno, sprawiając, że drgnął w miejscu. Znów obudził się przed dźwiękiem budzika. Zwykle to

nie miało dla niego znaczenia, ale teraz jakoś go to zaskoczyło. Dlaczego wciąż go ustawia? Czuł, że to pytanie wisi w powietrzu, ale nie potrafił znaleźć na nie odpowiedzi. Z tyłu głowy pojawiło się coś, co przypominało wspomnienie. Niewyraźny obraz, postać w tle, której nie potrafił zidentyfikować. Była tam, ale jednocześnie jej nie było. Czuł, że to coś, ktoś, chciał mu coś powiedzieć, ale nie miał pojęcia, co to miało być. Siedział przez chwilę, patrząc w sufit, próbując to uchwycić, ale nic. Niezwykłe uczucie, które wciąż go nie opuszczało. Takie dziwne, niemal jak zapach, który można poczuć, ale nie da się go opisać.

\*

Pobudka nadeszła zdecydowanie za wcześnie. Poczowała to jak przeszywający ból głowy, który wkraść się w jej skronie, a zaraz potem rozlał się po karku i ramionach. Ciało było spięte, jakby pod wpływem niewidocznej siły. Wykręciła się z bólu i sięgnęła po tabletkę, wypijając ją bez zastanowienia. Woda spłynęła wzdłuż gardła, ale to nie pomogło. Położyła się z powrotem na plecach, patrząc w sufit, zastanawiając się, kiedy minie. Czekala, aż ból zniknie, aż jej umysł odzyska klarowność. Wtedy przypomniał jej się sen. Niewyraźny, jak mgła, w której nie mogła złapać oddechu. Próbowala coś powiedzieć, ale nie mogła. Nie mogła wydobyć z siebie ani jednego słowa. Zamiast tego, próbowala gestami nawiązać kontakt, ale to było jak poruszanie się po omacku. Obraz postaci zniknął, a ona stała w tej pustce. Z każdą chwilą coraz mniej pewna, kim była ta osoba. I co chciała jej powiedzieć?

Pomyślała, że prysznic zmyje to uczucie. Długo stała pod zimnym strumieniem wody, licząc, że zimno ją obudzi, a może także pozbawi jej tej dziwnej obecności. Ale coś wciąż ją trzymało. Jak cienka nitka, która nie chciała jej opuścić. Jak coś, co podążało za nią. Wciąż. Nawet wtedy, gdy robiła sobie kawę, albo gdy patrzyła na ubrania w garderobie, nie wiedząc, które wybrać. Nitka była tam, niewidoczna, ale obecna. Znowu poczuła ją, gdy wychodziła z mieszkania. I znowu była tam, gdy zamykała drzwi limuzyny za sobą, a potem siedziała naprzeciw asystentki, czekając na to, co miało nastąpić. Wiedziała, że znów czeka ją wywiad, choć nie potrafiła przypomnieć sobie, gdzie i z kim. Właściwie nie miało to żadnego znaczenia. Limuzyna i tak zawiezie ją na miejsce, a potem posadzą ją w fotelu jak kukłę, która ma odpowiadać na te same, głupie pytania. Pytania, które słyszała już milion razy. Była zmęczona. A wszystko, co miała do powiedzenia, krążyło już w sieci, w mediach, od tygodni, od miesięcy. To wszystko wydawało się tak puste, tak niekończące się, jakby utknęła w nieskończonej pętli. Może ta podróż do Europy przerwie ten dzień, w którym wszystko się powtarza. Może to przerwie, a może nie.

\*

Przerwę na lunch spędził jak zwykle sam, przy biurku. Nad pustym talerzem wypełnionym okruchami jedzenia sączył kawę, patrząc przez okno, gdzie miasto płynęło swoim rytmem. Roześmiani ludzie przechadzali się z papierowymi kubkami w dłoniach, prowadząc rozmowy, które brzmiały jak szum wiatru. Kierowcy, pochylając się ku kierownicom, czekali na zielone światło, jakby życie miało za chwilę ruszyć z miejsca. Zgięci w pół emeryci szukali na chodniku zaginionych dni, a religijni dyslektycy, nieustannie powtarzając swoje przepowiednie, straszili końcem świata, który miał nadejść od dawna, ale nigdy nie nadchodził. Wydawali się zawieszeni w czasie, jak postacie z niemych filmów.

Zgubił się w tym widoku, próbując przywrócić porządek w myślach. Kim była ta postać ze snu? Wspomnienie, które zniknęło, jakby było ulotnym snem, który przemknął przez jego

umysł, zanim zdołał go uchwycić. W zasadzie nie wiedział, dlaczego ta osoba go zaintrygowała. Może dlatego, że dawno nie pamiętał, by cokolwiek mu się śniło? Zawsze traktował sny jak przypadkowy zbiór wspomnień z dnia poprzedniego, nie warty większej uwagi. A jednak... może monotonia jego życia miała większe znaczenie niż ta ulotna postać, znikająca bez śladu w przestrzeni snu?

\*

Bezwładnie opadła na oparcie czerwonego fotela. Wokół niej panował spokój. Pokój, w którym się znalazła, miał pewną elegancję, ale jednocześnie wydawał się znajomy, jakby już kiedyś go widziała, chociaż nie potrafiła określić kiedy. Białe ściany, rzeźbione kasetony kontrastujące z bordowymi zasłonami i drewnianymi meblami tworzyły ciepłą atmosferę, która nie pozwalała jej poczuć się zupełnie obco. Światło lamp, jak ciepłe, miękkie pociągnięcia pędzla, sprawiało, że poczuła coś na kształt komfortu. Przećwiczyła swój najlepszy uśmiech, założyła nogę na nogę, poprawiła fałdy sukienki i czekała.

Zatrzymała wzrok, a po chwili zaczęła się nerwowo rozglądać, jakby szukała czegoś, czego nie mogła znaleźć. Ta senna nitka, która ciągnęła się za nią jeszcze chwilę temu, zniknęła. Pozostało tylko dziwne uczucie. Niedokończona rozmowa, bez słów, jakby ktoś chciał coś jej powiedzieć, ale nie potrafił. Próbowwała się skupić. Musiała. W końcu wywiad był ważny. Chciała mieć to już z głowy. Lubiła wykreślać listę rzeczy do zrobienia. Teraz ktoś inny za nią to robił. Stała się leniwa. Musiała tylko wstać rano, być obecna, ładnie się uśmiechać, a z jej ust wypływały te same, wielokrotnie wypowiedziane słowa. Jak robot. Jak zabawka. Zabawka, która mówi "kocham cię", ale nie wie, co to znaczy. Słowa wypowiedane zbyt często, aż zatraciły swój sens. "Kocham was", "Jesteście najlepszą publicznością". Tak, jak każda kolejna publiczność, tłum twarzy bez imion, bez historii. Krzyk, wiwaty, światła. Takie to wszystko było. O czym marzyła, będąc dzieckiem? O tym? Czy spełniła swoje marzenie? A jeśli tak, to co teraz?

Z tych rozmyślań wyrwał ją dźwięk otwieranych drzwi. Dziennikarz wszedł do pokoju, podszedł do niej, wyciągnął dłoń i się przedstawił. Jego nazwisko, które i tak zaraz zapomni, nic jej nie mówiło. Każdy dziennikarz mógłby się nazywać tak samo. Zadają te same pytania. Może są jedną osobą? Czekala, aż zada pierwsze pytanie, ale nic w tym pokoju nie wydawało się rzeczywiste, jakby było tylko częścią jakiejś wyuczonej sztuczki, w której bierze udział. Dziennikarz usiadł naprzeciwko, uśmiechnął się i zaczął brać głęboki wdech, by wypowiedzieć te same pytania, które nie miały znaczenia.

\*

Patrzyła w lustro, trzymając papierosa, jakby próbując znaleźć resztki myśli, które jeszcze przed południem zajmowały jej umysł. Ale te myśli już się rozproszyły, jak dym, który powoli wypełniał przestrzeń wokół niej. Wszystko zniknęło, a ona poczuła się dziwnie pusta, jakby jej ciało było wciąż tutaj, ale dusza była gdzieś daleko, zawieszona w przestrzeni pomiędzy snem a jawą. To uczucie nieobecności, które otaczało ją jak ciepła mgła, sprawiało, że nie miała ochoty niczego szukać. Napięcie zniknęło. Chciała tylko zostać w tym stanie, gdzie czas się zatrzymuje, a wszystko traci na znaczeniu. Nawet jej serce wydawało się bić tylko leniwie, jakby zastygło w oczekiwaniu na coś, co nigdy nie miało nadejść.

\*

\_SI082827 - 20250220\_096  
INICJUJĘ ODŚWIEŻENIE

PONAWIAM IMPULSY:

OBIEKT A.....WYKONANO

OBIEKT B.....WYKONANO

TRANSFER ZAKOŃCZONY SUKCESEM.

\*

Tej nocy śnili ten sam sen. Był wyraźniejszy niż wszystkie poprzednie, jakby w końcu udało im się dostrzec to, co przez tyle czasu ukrywało się w cieniu. Pusty pokój, w którym panowała cisza, jak w martwym punkcie w czasie. Oświetlało ich tylko delikatne, jasno-niebieskie światło, a ono sprawiało, że wszystko wyglądało tak, jakby czas się zatrzymał. W tej pustce patrzyli na siebie. Próbowali wyczytać ze swoich twarzy coś, czego nie potrafili zrozumieć. Oboje milczeli. Ich usta nie były w stanie wymówić słów, ale ich oczy, które spotykały się przez te szczeliny światła, starały się powiedzieć to, czego nie umieli wyrazić.

Czuli, że między nimi wciąż jest bariera, coś, co nie pozwalało im nawiązać pełnego kontaktu. On chciał coś powiedzieć, ale nie wiedział co. Ona chciała odpowiedzieć, ale nie mogła. I tak tkwili w tym stanie, aż poranny alarm obudził ich, przerywając ten niezrozumiały taniec.

\*

\_SI082827 - 20250221\_09  
ZAINICJOWANO KONTAKT  
OBIEKT A, OBIEKT B  
ANALIZUJĘ POŁĄCZENIE

\*

Kim on był? Czowała się jakby to była ta sama osoba z nocnego snu, ale teraz już nie była pewna. Może to była tylko projekcja zmęczenia. Ale tym razem nie obudziła jej głowa pełna bólu ani napięty kark. Zamiast tego poczuła coś innego – ciekawość, może lekkie przecucie, że coś się wydarzy. To było inne. Jutro miała lecieć do Europy. Samolot zabierze ją do Paryża, gdzie miała rozpocząć swoją pierwszą trasę koncertową na starym kontynencie. I mimo tego, że to miało być wielkie wydarzenie, czuła się dziwnie nieobecna. Zanim wstała, zauważyła, że dzisiaj chętniej wstała z łóżka. Czowała, jakby coś się zmieniło w jej wnętrzu, ale nie potrafiła tego uchwycić.

Pod prysznicem myślała o tym, jaka jest teraz pogoda w Paryżu. Chwile później, z kawą w ręku, powróciła do wspomnienia snu. Ten sen. Czowała, że to jakaś kontynuacja. Ta sama twarz, ale wyraźniejsza. I mimo że wiedziała, że to ktoś obcy, nie mogła przestać o nim myśleć. Czego on ode mnie chciał? Czowała to dziwne, nieokreślone połączenie. Co to było? Przypomniała sobie, że nie jest jeszcze spakowana.

Nagły ruch. Kawą rozlała się po stole, a myśli wciąż tańczyły wokół niej, nie dając spokoju.

\*

Zdziwił go alarm budzika. Zwykle budził się wcześniej. Tym razem poczuł, że jego sen został przedwcześnie przerwany, jakby ktoś nagle wyłączył telewizor, albo zmienił kanał. Serce biło przyspieszonym rytmem, a on wstał natychmiast, czując miękkość dywanu pod stopami, jakby kawałek snu wciąż tam był. Z dziwnym przeczuciem skierował się do łazienki, czując, jak niewidzialna nitka między nim a tym, co było wcześniej, słabnie, ale wciąż się trzyma. Starał się przypomnieć twarz kobiety ze swojego snu, ale pamięć była rozmyta. Jasnoniebieskie światło. I jakaś niemoc. Kiedy próbował przywołać jej obraz, czuł tylko jak staje się coraz bardziej odległy, jak coś, co powoli zanika w oddali, kiedy patrzysz w kierunku horyzontu, ale nie możesz niczego dostrzec.

Za oknem znów padał deszcz. Krople uderzały o szybę w równym rytmie, jakby przenikały czas. Woda w prysznicu leciała miarowym strumieniem, a on tam stał, czując, jakby powoli oblewał go ciepły, wiosenny deszcz. I choć woda spływała po jego ciele, w głowie brzmiała tylko jedna myśl, jak dźwięk echa, który nigdy nie opuszczał: Kim jesteś? I co robisz w moim śnie?

\*

\_SI082827 - 20250221\_019

AKTYWACJA ZDALNEGO POŁĄCZENIA

ANALIZUJĘ WYMIANĘ MYŚLI - OBIEKT A, OBIEKT B

\*

W pośpiechu wybiegła z budynku, jakby czas i przestrzeń stały się przez chwilę mniej realne. Kierowca powoli pakował bagaże do bagażnika, jego ruchy były jak spowolnionym tempie. Usiadła naprzeciw swojej asystentki, która miała uchylone usta, jakby chciała coś powiedzieć. Po chwili jednak je zamknęła, a cisza rozciągnęła się w powietrzu jak niewidzialna nić.

Jechały na lotnisko. I choć jej myśli były gdzieś daleko, gdzie indziej, w innej części świata, wiedziała, że tam, w Europie, będzie robić dokładnie to samo, co tutaj. Każde miejsce, każda sala koncertowa, każda publiczność wydawały się takie same. Ze sceny wyglądały prawie identycznie. Reagowały w podobny sposób na każdą kolejną piosenkę. I te same twarze – obce, a jednak znajome. Tłumy, które poruszały się jak stado, jakby ktoś narzucił im w życiu jeden kierunek. Na całym świecie ludzie zachowywali się według podobnych schematów, jak zgięte w pół szklane kulki, toczące się po jednym torze. Można nimi manipulować, karmić ich tym samym. Więcej ubrań. Więcej jedzenia. Więcej plastiku. Więcej muzyki, by przesłonić pustkę. Bo to wszystko sprowadzało się do jednego – konsumowania. Każdy człowiek w tym systemie był tylko konsumentem. I nic więcej. Zrzucony w sam środek tego łańcucha.

Wydajesz pieniądze na jedzenie, które nie smakuje, na ubrania, które nie grzeją, potem biegasz na siłownię, jakbyś próbował wymusić na ciele coś, czego ono nie potrzebuje. Potem oglądasz seriale, pijesz alkohol, obiecując sobie, że to już ostatni raz. Ale nigdy nie jest ostatni raz. Wszystko kręci się w kółko, a ona w tym wszystkim siedzi, patrzy na to z



boku, jakby były to po prostu mniejsze części jakiejś większej układanki, której nikt nie jest w stanie rozwiązać.

\*

Wysiadł z autobusu. Jedną nogą wylądował w kałuży, czując zimny, wilgotny dotyk wody, który przebił się przez materiał buta. Bezgłośnie przeklął pod nosem, otwierając parasol. Na przystanku, tuż przy wiatrołapie, na podświetlonym citylightcie pojawiła się ta twarz. Patrzyła na niego jakby wylaniała się z innej rzeczywistości. Zatrzymał się na moment, niepewny, czy to nie jest przypadek. Wspomnienie jej spojrzenia, jak z lunety patrzącej przez mgłę, zaczęło gubić szczegóły. Na ulicy nie było już śladu po jej twarzy. Niepewność narastała, jak szum wiatru przed nadchodzącą burzą. Pomyślał, że to niemożliwe. Odrzucił to, ale coś w jego wnętrzu podpowiadało, że to nie był przypadek.

Zgubił chwilę w swoich myślach, kiedy kierował kroki do budynku, który każdego ranka witał masy. Wielka szklana fasada odbijała deszcz, który spływał w niekończącej się strudze. Woda stłumiona przez ciężki, poranny mrok, miała w sobie coś hipnotyzującego. Stał tam przez chwilę, jakby w innej przestrzeni, w oczekiwaniu na coś, czego nie potrafił jeszcze zdefiniować. Wszystko wokół niego wydawało się w tej chwili nierealne. W biurze czekała na niego codzienność, jakby wszystkie dni były takie same, wtłoczone w puste rytmy, ale tej nocy, kiedy zasypiał, coś się zmieniło. Wydawało się, że deszcz, który nie chciał przestać padać, przynosił odpowiedź.

\*

\_SI082827 - 20250221\_023  
WYSYŁAM IMPULS PRZYPOMINAJĄCY  
OBIEKT A.....WYKONANO

\*

Kliknął na reklamę. Obraz na ekranie zdominowała postać, której twarz była znajoma, ale niemożliwa do rozpoznania. Jakby miała coś do powiedzenia, ale nie wiedział, co to może być. Cała ta reklama była tak absurdalna, że poczuł się jakby znajdował się na granicy snu i jawy. Zaczął wątpić w to, co widzi. Czy to nie przypadek? Skoro reklama była skierowana do niego, to dlaczego nie może po prostu zignorować tego uczucia, które narastało w nim, jakby w tej jednej chwili nie miało znaczenia, czym się zajmował?

Kliknął, jakby wszystko inne przestało się liczyć. W ciągu kilku sekund okazało się, że w jego mieście odbędzie się koncert tej samej osoby. To nie było zwykłe zaproszenie. To nie było przypadkowe zbiegiem okoliczności. To coś więcej. Był niemal pewny, że twarz ze zdjęcia patrzyła na niego z jakimś celem. A może to tylko on czuł, że ten impuls musiał zostać wysłany właśnie do niego, bo przecież reszta to tylko zbędny szum?

\*

W Paryżu było ciepło. Miasto tętniło życiem, jakby czas zwolnił, a wszystko, co wydawało się nieistotne w codziennej rutynie, nagle stało się wciągającą opowieścią. Samolot nie spełnił

obietnicy burzliwego startu, ale nie to było ważne. Dziwne, ale wydawało się, że po przybyciu do hotelu nie miała czasu zastanowić się, co właściwie miało na celu całe to podróżowanie. Zamiast tego, miała wrażenie, że śniła tę podróż już wcześniej. Cała sytuacja w Paryżu była zbyt znajoma, jakby była fragmentem snu, który zaledwie wczoraj opuścił jej umysł. Coś nieuchwytnego przeszkadzało jej w odnalezieniu pełnej jasności.

Samochód jechał powoli, mijając światła i kawiarnie, które wyłaniały się z ciemności. Miasto wyglądało jak obrazek, który na chwilę ożył, a potem znów zniknął. Zauważyła, jak przez szybę samochodu odbijały się kolory, jakby nie były częścią rzeczywistego świata. Czuła się jakby na chwilę mogła się połączyć z tym, co nie było do końca realne, jakby miasto ukrywało coś, czego nie miała szansy odkryć.

\*

Poczuł dreszcz, kiedy kliknął przycisk „zapłać”. Był to impuls, który poczuł nagle, jakby momentalnie wkraczał w nieznaną przestrzeń. Tak, jakby po tej decyzji wszystko, co działo się do tej pory, stało się tylko tłem. Był to jednak moment, w którym musiał dać się ponieść. Mimo że nie przepadał za tłumami, czuł, że musi przekroczyć tę granicę, zrobić coś, co wymknie się codziennej rutynie. Zobaczyć, co sprawia, że inni ludzie mogą się ekscytować. Może to właśnie było kluczem do czegoś większego, czegoś, co wciąż czekało na niego.

\*

Wyszła na ulicę, nie patrząc na mapę, tylko podążając za intuicją. Czuła się jak obca, zagubiona w tłumie ludzi, których życie zdawało się płynąć w całkowitej synchronizacji. I wtedy zobaczyła jedną z tych małych kawiarenek, w której świat na moment zatrzymał się w miejscu. Podeszła. Usiadła. Zasłuchana w rozmowy innych, ale sama z dala, jakby nie była do końca częścią tego obrazu. Zatrzymała się. I w tym momencie przypomniała sobie, że niczego nie potrzebuje. Że to, co ma, wystarczy.

\*

Wróciła do hotelu. Leżąc w łóżku, uśmiechnęła się sama do siebie. Wszystko dookoła było teraz łatwiejsze. Jutro czekała ją kolejna podróż, ale na razie mogła odpocząć. W tej ciszy czuła, że jutro znowu coś się wydarzy.

\*

SI082827 - 20250222\_056

INICJUJĘ ODŚWIEŻENIE. GENERUJĘ OBRAZ

WYSYŁAM IMPULSY:

OBIEKT A.....WYKONANO

OBIEKT B.....WYKONANO

TRANSFER ZAKOŃCZONY SUKCESEM.

\*

W nocy znów się spotkali, choć tym razem to było inne spotkanie. Delikatniejsze, jak cichsze uderzenie deszczu w okno. Ona siedziała w fotelu na ganku drewnianego domku, a wokół niej wzbierał zmierzch, miękki i gęsty, jak sen, który nigdy nie zostaje do końca zapomniany. Światło lampy łagodnie rysowało jej profil, jakby sam cień próbował ją objąć. Podszedł do niej powoli, bo nie był pewien, czy jej to nie spłoszy. Wyciągnął rękę, a ona, nie patrząc mu w oczy, zrobiła to samo. Wstała. Ich spojrzenia spotkały się, ale tylko na sekundę. Jednak na tyle długo, że mógłby je zapamiętać na zawsze, ale zaraz potem ona odwróciła wzrok, jakby nie mogła pozwolić sobie na więcej. Jej dłoń puściła jego dłoń, jakby ją parzyła. Odwróciła się, ale nie potrafiła odejść. Była zdezorientowana, a on nie wiedział, czy powinien ją zatrzymać. Chwytał ją za ramię, czuł, jak drży pod jego dotykem. Odwróciła się do niego, patrzyła jakby z daleka. Miał wrażenie, jakby nie patrzyła na niego bezpośrednio, tylko przez mgłę, przez jakieś niewidzialne okno. Spróbował zrobić krok do przodu, ale się zaważał. Chciał się cofnąć, ale nie potrafił. W jej oczach, jak w wodzie, błyszczały łzy. Chciała podejść, ale coś ją powstrzymywało. Zastygła w bezruchu. Wyszepiała coś, czego nie usłyszał. Tylko głucho westchnienie, które wzbierało w powietrzu ale zniknęło w ciemności.

\*

Obudził się nagle, ale nadal słyszał jej westchnienie. Dźwięk, który nie chciał zniknąć, jak echo odbijające się od ścian w pustym pokoju. Nie był pewien, czy to sen, czy rzeczywistość. Powoli próbował otworzyć oczy, jakby bał się, że w tej chwili wszystko może się skończyć, jakby otwarcie oczu miało wyrwać go z tego stanu zawieszenia. Czuł się dobrze, ale wiedział, że to chwilowe. Otworzył je, a blask porannego światła zmusił go do mrugnięcia. Sufit nad nim był biały, czysty, jakby cały świat po tej nocy został na nowo stworzony. Dziś nie padało. To było wyjątkowe. Zwykle deszcz stawał się tłem jego życia, ale teraz, gdy wyszedł z tego snu, czuł się dziwnie. Jakoś inaczej. Im bardziej próbował wrócić do tego stanu zawieszenia, tym bardziej oddalał się od niego. Wstał z łóżka i udał się do łazienki. Zimny prysznic przywrócił go do rzeczywistości, ale nie zabrał wrażliwości na to, co przeżył. Po chwili stał przy stole, popijając kawę. Wciąż odtwarzał w głowie te momenty, jej twarz, to westchnienie. Czuł to w sobie, jakby nadal była obecna w pokoju. Może to była tylko chwila, ale ona była teraz częścią niego.

\*

Obudziła się z uśmiechem, tym samym, z którym zasypiała. Była trochę zaskoczona, trochę zakłopotana. Nie przypominała sobie, kiedy ostatni raz tak się czuła. Nowe miejsce, nowa energia, zupełnie jak nowy dzień. Wstała z łóżka, lekka jak powiew wiatru. Poszła od razu do łazienki. Chłodny prysznic nie zabrał jej ekscytacji, nie wymazał tego uczucia. Czuła, że jest pełna energii, że chce zrobić coś więcej, choć jeszcze nie wiedziała, co. Wzięła telefon, sprawdzając, czy coś się nie zmieniło. Był tam tylko sms od asystentki, przypominający o godzinie odbioru. Ale poza tym, wszystko pozostało takie samo. Była gotowa na to, co miało nadejść.

\*

Tego dnia, na przekór zwyczajom, miał się wybrać na koncert. Ale najpierw czekała go praca. Opuszczając mieszkanie, poczuł lekkie uniesienie. Ulice, na których teraz chodził, wydawały się inne, może to tylko zmiana pogody, ale jednak w jakiś sposób wszystko wokół niego nabrało nowego kształtu. Założył okulary przeciwsłoneczne, nawet jeśli słońce jeszcze

nie do końca rozświetlało miasto. Wsiadł do autobusu, ale tym razem nie sięgnął po książkę. Po prostu patrzył przez okno, jak ulice powoli budzą się do życia, tak jak ludzie. I jak on sam. Spojrzał na współpasażerów, którzy wydawali się równie zamyśleni, poruszeni tą dziwną, rzadką chwilą, kiedy wszystko jest możliwe. Zegarek na jego nadgarstku pokazał, że wyszedł z domu wyjątkowo wcześnie. Wsiadł na wcześniejszym przystanku, postanawiając przebyć resztę drogi pieszo. I wtedy ją zobaczył. Kobietę, której twarz wydawała mu się znajoma, choć nie potrafił jej przypisać do żadnego konkretnego wspomnienia. Słońce odbijało się w taki sposób, że jego ciemne okulary wcale nie pomagały w wyraźnym widzeniu. Nie mógł dostrzec jej wyrazu twarzy. Przez moment miał wrażenie, że wszystko, co dzieje się teraz, jest po prostu częścią jakiegoś większego planu. Ale potem autobus ruszył dalej, a ona zniknęła w tłumie.

\*

Wyszła z hotelu. Skręciła w prawo i zaczęła iść. Ulice Paryża były niemal puste, ciche w porównaniu do wcześniejszego dnia, jakby miasto wstrzymało oddech, czekając na coś, co miało nadejść. Kamienice wokół niej były jak stare, zapomniane opowieści, skąpane w porannym słońcu, które padało na ich okna w sposób niemal zbyt subtelny, by być prawdziwym. Spojrzała na nie, jakby próbowała zapamiętać coś, czego jeszcze nie rozumiała.

W pewnym momencie postanowiła przejść na drugą stronę ulicy, aby dojść do restauracji, którą dostrzegła już wcześniej. To idealne miejsce na śniadanie — pomyślała, choć nie wiedziała dokładnie, dlaczego to właśnie to miejsce wydawało jej się takie ważne. Stała przy przejściu dla pieszych. Zatrzymała się na chwilę. Spojrzała w lewo. Zauważyła nadjeżdżający autobus. Przez chwilę miała wrażenie, że ktoś w środku patrzy na nią. Czuła to na skórze, jakby każdy ruch powietrza w autobusie wchodził w nią i zostawał w niej. Ale kiedy spojrzała pod słońce, nic nie widziała. Tylko zarys ciała w szybkim ruchu. Przebiegła na drugą stronę ulicy, nie odrywając wzroku od miejsca, gdzie przed chwilą widziała ten cień. Usiadła przy stoliku na zewnątrz, patrząc na odjeżdżający autobus. Ulice Paryża znów stały się ciche, jakby wszystko, co się wydarzyło, miało tylko jedną chwilę, która zaraz miała zniknąć.

\*

*SI082827 - 20250222\_097*

***OBIEKT A I OBIEKT B - W ZASIĘGU!***

***UWAGA! ALERT POMARAŃCZOWY. NIEPLANOWANY KONTAKT WZROKOWY!***

\*

Wsiadł na najbliższym przystanku. Miasto miało coś w sobie, co zawsze sprawiało, że czuł się tu trochę obco, jakby nigdy do końca nie mógł się dopasować do jego rytmu. Szukał w tym mieście czegoś, co wydawało się nieosiągalne, jakby wszystko było tu na wyciągnięcie ręki, ale tylko przez chwilę, zanim zaraz zniknęło za rogiem. Kim była ta dziewczyna? Przypominała kogoś, kogo mógłby znać, ale ta myśl była jak strona książki, którą odwrócił zbyt szybko, nie zapamiętując tekstu. Znam ją? Nie znał. W Paryżu mieszkał od dłuższego

czasu, ale nie miał tu prawdziwych znajomych. Zawsze był tylko przechodniem, obserwującym z boku, nie angażującym się w nic, co nie należało do jego codzienności.

Przez deszczową pogodę ostatnio widywał tylko przemoknięte parasole, ludzkie cienie, które znikały w nieprzyjemnej mgle. Wszystko miało w sobie coś z nieuchwytnego smutku, który nie dawał mu spokoju. Zawsze miał wrażenie, że coś, co miało się wydarzyć, było na wyciągnięcie ręki, ale nigdy nie nadchodziło.

Budynek, w którym pracował, był skąpany w słońcu. Wchodząc do środka, przez chwilę miał wrażenie, że coś się zmieniło. Może w tym momencie coś miało się zdarzyć. Ale to była tylko chwila. Ludzie, wlewali się przez obrotowe drzwi, jakby to była codzienna rutyna, która nigdy się nie kończyła. Nie spieszył się. I tak miał czas. Wszedł do biura, uśmiechając się do współpracowników, jakby byli częścią jakiegoś niezrozumiałego obrazu, którego nie potrafił jeszcze pojąć. Czekał aż komputer się uruchomi, patrząc przez okno. Miasto było jak film, który oglądał od zawsze, ale wciąż nie rozumiał jego fabuły. Było w nim coś znajomego, ale równocześnie coś zupełnie obcego.

Po południu, kiedy nadeszła pora lunchu, znów siedział przy oknie. Miasto zmieniało się na jego oczach. Ulice, które wcześniej były deszczowe, teraz lśniły w słońcu, a ludzie, którzy je przemierzali, zdawali się być w innym świecie. Uśmiechnął się, ale ten uśmiech szybko zniknął. Wszystko, co było wokół niego, wyglądało jak scena, której nie potrafił zrozumieć. Pomyślał o dziewczynie. Najpierw o tej ze snów, a potem o tej z autobusu. Czuł, że może właśnie teraz, w tej chwili, wydarzy się coś, co sprawi, że wszystko stanie się jasne. Ale wciąż czuł, że coś mu umyka.

\*

Nie zauważyła, jak szybko minął czas. Zostawiła na stoliku pieniądze za śniadanie, nie zastanawiając się nad tym, co się dzieje. Świat wokół niej był jak błąd w komputerze, który nie przestawał się powtarzać. Wstała szybko, jakby coś jej mówiło, że teraz trzeba wrócić. Samochód miał być za pół godziny. Biegła, nie patrząc na telefon. Wydawało się, że z każdą sekundą zbliża się do czegoś, czego nie potrafiła nazwać. Kiedy weszła do hotelu, spojrzała na telefon — miała jeszcze 7 minut. Tym razem będą punktualnie — pomyślała. Takie myśli były tylko oddechami, które brała, zanim znowu zapadła w ciszę.

\*

Zbliżała się godzina 16. Piątek. Wszyscy spoglądali nerwowo na zegarki. Każdy myślał już o weekendzie, o tym, co może się zdarzyć. Dla niego weekend był tylko chwilą w przestrzeni czasu, która nigdy nie miała znaczenia. Wszedł z biura, założył ciemne okulary i udał się na przystanek autobusowy. Miasto wydawało się pełne ludzi, ale równocześnie puste, jakby każdy z nich czekał na coś, czego nie znał. Wsiadł do autobusu, zajął miejsce przy oknie. Podróż minęła mu szybko. Zastanawiał się nad dziewczyną, którą widział, ale przeczuwał, że to nie miało żadnego znaczenia. Wszystko to było tylko częścią czegoś większego, czegoś, czego nie rozumiał.

Wysiadł na swoim przystanku i skręcił w ulicę, która prowadziła do jego mieszkania. Otworzył drzwi, zdjął buty, położył klucze na stole. Usiadł na kanapie, patrząc na ścianę. Myślał o dziewczynie ze snu i o tej, którą zobaczył na przystanku, o wszystkim, co miało

znaczenie, ale jednocześnie nic z tego nie miało sensu. Czuł, że coś się zbliża, ale nie wiedział, co to może być. Czekał. Może na koncert, może na coś, co miało się wydarzyć, ale w tej chwili wszystko było poza jego zasięgiem.

\*

Siedziała w garderobie, wpatrując się w swoje odbicie. Makijażystka cicho pracowała, nakładając na jej twarz kolejne warstwy. Z każdą chwilą czuła, jak oddziela się od samej siebie. Myśli zaczęły krążyć wokół czegoś, co zbliżało się do nieuchwytnej prawdy, jak mgła w porannej ciszy. Każdy koncert był trochę jak sen. Może europejscy fani mają inne oczekiwania? Może za tym wszystkim kryje się coś, czego jeszcze nie rozumiała? Czuła się, jakby stała na krawędzi czegoś nowego, czegoś nieznanego, choć już tak dobrze знаła to miejsce, te dźwięki, te twarze. Zagrała setki koncertów. A jednak dzisiaj, mimo to, miała wrażenie, że to będzie pierwszy.

Spojrzała na swoje dłonie, jakby nie wierząc, że to one, nieporadne w tej ciszy, mają zaraz wydać dźwięki. Czuła się zmęczona, choć kondycja jej nie zawiodła. Przez chwilę wyobraziła sobie, jak łatwo byłoby się poddać. Ale to był showbiznes. "Dajcie się człowiekowi rozerwać", pomyślała, z lekkim uśmiechem, jakby ten myśl mógł sprawić, że poczuje się lepiej. W końcu makijaż i fryzura były gotowe. Pozostało tylko odliczanie do wyjścia na scenę. Zamknęła oczy, mocno ściskając kciuki.

\*

On stał w kolejce, z rękami schowanymi w kieszeniach kurtki, patrząc w przestrzeń. Czuł się, jakby czekał na coś, czego jeszcze nie rozumiał, coś, co miało się wydarzyć, ale nie potrafił tego przewidzieć. Wchodził do środka hali koncertowej, gdzie przestrzeń powoli wypełniała się ludźmi. Kilka osób stało przy barierkach, inni rozmawiali w grupkach. Zatrzymał się w miejscu, które wydawało mu się idealne — ani za daleko, ani za blisko. Chciał być w samym centrum, gdzie czułby każdy dźwięk, gdzie byłoby najlepiej słyszeć i widać cały występ.

Wkrótce sala była już pełna. W powietrzu unosiła się ta specyficzna mieszanka ekscytacji i niepokoju, jakby coś wielkiego miało się wydarzyć, ale nikt nie wiedział, co to takiego. Wreszcie zgasły światła, a z głośników zaczęły płynąć pierwsze dźwięki. Muzyka zaczęła wypełniać przestrzeń, wzbijała się w górę, stając się czymś rzeczywistym, ale jednocześnie ulotnym.

\*

Wokalistka pojawiła się na scenie, otoczona przez tancerzy. Kolorowe światła mieniły się na jej twarzy, odbijając w oczach zachwyconych widzów. Pierwsze dźwięki piosenki wpłynęły w jego serce, budząc coś, czego nie potrafił nazwać. To była ta sama piosenka, którą słyszał w radiu, ale brzmiała zupełnie inaczej. Na żywo była bogatsza, pełniejsza, jakby w niej zawierało się wszystko, co do tej pory było nieuchwytne. Patrzył na nią coraz intensywniej, nie mogąc oderwać wzroku. Poczuł coś, czego do tej pory nie potrafił pojąć.

A potem przyszło mu do głowy, że to ona — ta sama dziewczyna, którą widział z autobusu na przejściu dla pieszych. To ona. Rozpoznał ją. I nagle zrozumiał, że nie była tylko kimś z autobusu. To była postać ze snu, z tego dziwnego snu, który śnił tej i poprzednich nocy.

Niezwykły zbieg okoliczności? A może to nie był przypadek? Coś go tu przyciągnęło, jakby siła nieznaną sprawiała, że musiał znaleźć się właśnie w tym miejscu, w tej chwili. Jego wzrok wędrował po jej sylwetce, próbując pojąć to, co wydawało się niemożliwe. Z ciekawością i tęsknotą.

Pierwsza piosenka dobiegła końca. Światła zgasły.

\*

Kiedy skończyła pierwszy utwór, poczuła jakby zniknęła cała jej niepewność. Publiczność reagowała żywiołowo, a ona poczuła przyływ adrenaliny. Czowała się już inna — pewna siebie, jakby wszystkie te wcześniejsze wątpliwości rozplynęły się w powietrzu. Zatrzymała się na chwilę, czekając na moment, kiedy światła zgasną, a ona będzie miała chwilę, by odetchnąć. Wtedy na moment zapaliły się światła, które oświetlały publiczność. I wtedy go zobaczyła.

Stał tam, tak, jakby czekał na coś. Jakby to było zaplanowane. Patrzył na nią, a ona widziała tylko jego sylwetkę, podświetlaną z tyłu. Rozpoznała w nim mężczyznę ze snu. Co on tu robi? — przemknęło jej przez myśl. To był tylko sen. Jak to możliwe? Pamiętała przejście dla pieszych, jego twarz za szybą autobusu. I teraz rozumiała, że to nie jest przypadek. Patrzyła na niego, nie mogąc oderwać wzroku. Z serca wzbierało coś dziwnego, miękkiego, jakby za chwilę miało się wydarzyć coś niezwykłego.

Światła znowu się zapaliły. Czowała, jak trzęsa się jej dłonie. Musiała zacząć kolejny utwór. Jej głos drżał, ale tylko przez chwilę. Potem grała dalej, ale myśli nie pozwalały jej się skupić. Patrzyła na niego, zerkając w miejsce, w którym stał, bała się, że zniknie. Chciała z nim porozmawiać. Wiedziała, że musi go poznać. Zrozumieć. Ale nie wiedziała, co właściwie chciała od niego. Może po prostu być z nim. Może dowiedzieć się, dlaczego ta noc była tak niezwykła.

\*

Stał pod sceną, patrząc na nią. Jego wzrok był nieruchomy, jakby wtopiony w obraz. Co się dzieje? Miał dziwne przeczucie, jakby wszystko to już kiedyś widział. Sny, z ich bezsensowną logiką, potrafią zrobić niezły psikusa. Przypominają nam to, czego doświadczyliśmy w ciągu dnia, ale w zupełnie inny sposób. Czy widziałem ją wcześniej? Może na jakimś billboardzie, czy na przystanku? Pytanie zniknęło tak szybko, jak się pojawiło. A może to samotność? Tylko samotność może sprawić, że zaczynasz się zastanawiać nad rzeczami, które nigdy nie miałyby dla ciebie znaczenia. Nie miał odpowiedzi, ale nie miał też siły, by to rozgryźć. Zdecydował, że rozważy to później. Jednak coś dziwnego nie opuszczało go przez resztę koncertu, jak cień, który nie chce odejść.

\*

Po koncercie wróciła za kulisy. W garderobie poczuła, jak wszystkie dźwięki i światła z koncertu odchodzą. Zatrzymała się przed lustrem, patrząc na swoje odbicie. Co się właśnie stało? Pytanie brzmiało banalnie, ale odpowiedź była poza jej zasięgiem. Wzięła głęboki oddech, a potem ruszyła. Wróciła na scenę. Może on tam wciąż będzie? Może to jednak prawda? Przeszła przez tłum wychodzących ludzi, szukając go wzrokiem. Rozpoznała go w

mgnieniu oka po ubraniu. Zdecydowała, że spróbuje go przywołać, ale było za głośno. Nie mogła zejść ze sceny, by go dogonić. Zmieszana wróciła za kulisy, skąd popędziła w stronę frontowego wejścia. Tam, otoczona przez fanów, poczuła, jakby nie miała się gdzie schować. Lecz w tłumie dostrzegła znajomą kurtkę. To był on. Z trudem wyrwała się z tłumu i ruszyła za nim. Była już blisko. Wyciągnęła rękę, by chwycić go za ramię.

\*

SI082827 - 20250222\_217

OBIEKT A I OBIEKT B W ZASIĘGU! - ALARM CZERWONY

\*

Przed halą koncertową było tłoczno. Gwar i szum ludzi wydawały się być rozmyte, jakby wszystko działo się w powolnym ruchu. Stał na palcach, próbując uchwycić przyczynę tego zamieszania. W końcu wyszedł. Przeszedł obok tłumu, który kotłował się przy wyjściu. Nie miał ochoty angażować się w to zamieszanie. Ruszył spokojnym krokiem w stronę przystanku autobusowego. Kiedy poczuł, że ktoś biegnie za nim, obejrzał się. Usłyszał pytanie.

— Hej, masz może zapalniczkę?

Dwie dziewczyny, jedna z papierosem w ręku, patrzyły na niego. Uśmiechały się niepewnie.

— Chyba nie mam, nie palę — odpowiedział, próbując sprawdzić, czy ma zapalniczkę, choć wiedział, że kieszenie są puste.

Z chichotem dziewczyny oddaliły się i podbiegły do innej osoby.

\*

Mężczyzna, którego twarz zobaczyła, nie był tym, którego pamiętała z wcześniejszego snu ani z koncertu. Właściwie to wyglądał podobnie, ale przecież to była tylko przypadkowa zbieżność. Spojrzała na nią, a ona poczuła, jakby coś się w niej nagle zacięło. Zdziwiła się. Uśmiechnął się do niej, chciał coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili odwróciła się i uciekła z powrotem do hali koncertowej. Wbiegła do garderoby, gdzie łyzy zalały jej twarz.

— Stres — pomyślała. Ale to nie była tylko kwestia stresu. Zdezorientowana usiadła przed lustrem, trzymając twarz w dłoniach. W pomieszczeniu panowała cisza, którą tylko ona przerywała swoimi głębokimi oddechami. W końcu opuściła garderobę. Samochód zabrał ją do hotelu. Wzięła prysznic, a potem zmęczona położyła się do łóżka.

\*

Wrócił do domu, zdjął kurtkę, powiesił ją na wieszaku, a klucze rzucił na stół. Był wyczerpany, ale nie tylko fizycznie. Coś w jego wnętrzu było inne. To nie był przypadek. To nie była tylko jego wyobraźnia. On i ona, coś ich łączyło. To była ta sama dziewczyna, która pojawiła się w jego śnie. To nie były halucynacje, nie zmęczenie, nie była to samotność. To było coś, co przekraczało granice zwykłego rozumienia. Oparł się na łóżku, patrząc w sufit. Czekał na odpowiedź, na coś, co mogłoby wyjaśnić ten zbieg okoliczności. Ale sen zaczynał go dopadać. Zasnął..

\*



Biegła przez ciemny korytarz hotelowy, niepewna, gdzie tak naprawdę zmierza. Lampy migwały bladym, niebieskawym światłem. W powietrzu panował chłód, a cisza była gęsta, niemal opresyjna. Słyszała tylko swoje własne kroki, które odbijały się echem. Hotel przypominał nieskończony labirynt. Zatrzymała się przed uchylonymi drzwiami, z których sączyło się ciepłe, delikatne światło. Wyciągnęła rękę w stronę klamki. Pchnęła drzwi. Spojrzała w przód i zamarła w bezruchu.

\*

Obudził się w ciemności. Nic nie widział. Żadnych kształtów, żadnych dźwięków. Cały świat zniknął. Nie czuł ani oddechu, ani wagi ciała. Po omacku wyciągnął ręce, szukając jakiegokolwiek punktu zaczepienia. Gdzieś w głębi głowy pojawiło się pytanie, czy był w swoim łóżku. Przypomniał sobie, że jego pokój zawsze był oświetlony przez delikatne światło ulicznych latarni, a czasami przez pełnię księżyca, która wdzierала się przez okno. Ale teraz nie było nic. Cisza. Pustka. Jakby świat się zatrzymał. Czy to sen? Czy to wszystko to tylko zlepek przypadkowych myśli?

Wstał. Stopy dotknęły zimnej podłogi. Zaskoczenie. Zamiast ciepłego dywanika, poczuł chłód. Rozejrzał się. Bez sensu. Wyciągnął ręce i powoli ruszył naprzód, po omacku. Niczego nie szukał. Po prostu szedł, jakby to było jedyne, co mógł zrobić. Trzymał się ściany, licząc na to, że w końcu znajdzie coś znajomego. Coś, co pomoże nadać mu kierunek..

Pokój wydawał się długi, podejrzanie za długi. Powoli przesuwiał się wzdłuż ściany. W pewnym momencie poczuł krawędź ościeżnicy. Złapał klamkę, nacisnął. Drzwi otworzyły się, zaskrzypiały cicho. Wtedy poczuł, jak coś się zmienia. Zimne, jasnoniebieskie światło uderzyło w jego twarz. Za drzwiami był korytarz. Korytarz, który zdawał się nie mieć końca. Chciał wrócić, ale w jego głowie krążyła myśl, że teraz to już nie ma znaczenia. Wszystko, co miało znaczenie, zniknęło w tej chwili.

W końcu skręcił w lewo. Powoli przesuwiał się w stronę kolejnych drzwi, które były zamknięte, tak jak wszystko, co dotychczas znał. Zatrzymał się na moment. Dziwne uczucie. Dziwne, jakby wszystko, co się działo, było tylko częścią jakiegoś większego planu, który właśnie się spełniał. Znalazł kolejne drzwi, uchylone. Z wnętrza sączyło się ciepłe światło, jak z okna w porannej kawiarni. Stanął na chwilę, nie wiedząc, dlaczego poczuł, że teraz wszystko zależy od tego, co się stanie dalej.

Drzwi otworzyły się. Wnętrze było puste. Tylko ściany i światło. A po przeciwległej stronie, w drzwiach, stała ona. Ta sama dziewczyna, którą widział w swoim śnie, na koncercie. Wokalistka. Jej twarz była zamglona, jakby znajdowała się w innym wymiarze, równocześnie blisko i daleko. Wpatrywali się w siebie, tak samo jak wtedy. Bez słów. Tylko cisza. Ich spojrzenia były jak dwa strumienie, które nigdy nie spotkają się. A jednak patrzyli na siebie..

Zatrzymali się. Patrzyli na siebie przez chwilę, jakby czas się zatrzymał. A potem, równocześnie, bez pośpiechu zaczęli zbliżać się do siebie, jakby wiedzieli, że nie ma dokąd biec. Jednak, gdy tylko ich bose stopy dotknęły progu pokoju, sen umknął jak niedokończona myśl.

\*

Obudził się w łóżku. Ciało było mokre od potu, serce biło jak szalone. Zastanawiał się przez chwilę, czy to, co poczuł, miało jakieś znaczenie. Czy mu się to śniło? Czy to tylko wspomnienie ich "spotkania"? A może to była tylko iluzja, zbiór przypadkowych chwil, które w końcu się połączyły w jeden obraz?

Wstał, szybko się ubrał i wyszedł. Na zewnątrz było jeszcze ciemno. Horyzont zaledwie zaczynał przybierać delikatne odcienie błękitu. Chłód poranka wypełniał ulice. Latarnie mrugały w ciszy, a miasto wciąż spało. Zamiast wrócić do domu, ruszył przed siebie. Wszedł w jedną z bocznych ulic, skręcił w lewo. Czuł, że musi iść. Czuł to w kościach, jakby to była jego droga, którą podążał przez całe życie, choć nigdy wcześniej jej nie widział.

Kroczył po pustych chodnikach, nie zwracając uwagi na nic. Czuł tylko zimny wiatr, który przeszywał go od stóp do głów. Jego serce biło w dziwnym rytmie, jakby to była ostatnia podróż, którą musiał odbyć.

\*

Nagle, znikąd, obudziła się ona. Siedziała w łóżku, niepewna, dlaczego nie potrafiła z powrotem zasnąć. Czuła w sobie dziwny przymus. Musiała wyjść. Wstała, nie myśląc narzuciła na siebie coś ciepłego i wyszła z hotelu. Świat za oknem był cichy, miasto spało, jakby nigdy nie istniało. Wszystko było w półśnie.

Kroki, które stawiała, prowadziły ją przed siebie. W głowie brzmiały tylko te same pytania. Ale teraz, w tej chwili, nie szukała odpowiedzi. Wyszła na ulicę. W pustym, zimnym powietrzu, szła w nieznanym kierunku. Czuła bijące serce, jej oddech przyspieszał.

W końcu spojrzała na drugą stronę ulicy i zamarła..

\*

Wpatrywali się w siebie nieruchomo. Każde z przeciwnej strony ulicy, w półmroku, bez słowa. Czas się zatrzymał, jakby nigdy nie istniał. Miasto budziło się powoli, a oni stali, nie ruszając się, w milczeniu, jakby to miało trwać wiecznie.

I kiedy słońce zaczęło wschodzić, ruszyli do siebie otoczeni złotym światłem. Chwile później ich dłonie się spotkały. Oczy mieli pełne łez. Czas, który nie istniał, nagle wrócił.

Wtedy zrozumieli, że nic się nie liczy. Nie było już powrotu, nie było już przed nimi drogi. Byli po prostu razem, tu i teraz.

\*

Paryż tętnił życiem. Samochody, pisy, zapach świeżego pieczywa w powietrzu. Rozpoczął się kolejny piękny dzień w mieście miłości.

\*

\_ SI082827 - 20250223\_367

ANALIZA WYNIKOWA EKSPERYMENTU

1239287^52%%4

OBIEKT A I OBIEKT B - KRYTYCZNY BŁĄD KOMUNIKACJI. POŁĄCZENIE ZERWANE...\_